

Wyobraźmy sobie ubezpieczenie żywieniowe

Autor: Troy Camplin

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Krzysztof Miklaszewski

Wersja PDF

Wyobraźmy sobie ubezpieczenie żywieniowe. Zamiast nabywać żywność indywidualnie, każdy płaciłby co miesiąc określoną składkę swojemu ubezpieczycielowi, który w zamian refundowałby całą zakupioną przez swoich klientów żywność.

Brzmi nieźle? Być może. Ale jak myślicie, co by się zdarzyło, gdyby ubezpieczenie żywieniowe istniało naprawdę ?

Po pierwsze należałoby oczekiwać powszechnego wzrostu spożycia żywności, w szczególności kosztownych i wyszukanych artykułów spożywczych. Bo któż dzisiaj może sobie pozwolić na stek à la Kobe z białymi truflami i szafranem, ziemniakami la Bonnotte, perskim kawiolem, a do tego butelką Perrier Jouet Belle Epoque Blanc de Blanc, natomiast podczas deseru delektować się koktajlem czekoladowym Knipschildta i kawą à la Kopi Luwak? Ale jeśli płacilibyście tyle samo zarówno za tę ucztę, jak i za hamburgera z frytkami i colą, czemu by nie spróbować akurat steku z truflami?

W miarę jak wyszukane artykuły żywnościowe stawałyby się bardziej popularne, tańsze produkty sprzedawane byłyby w innych opakowaniach za wyższą cenę. Za co bylibyście skłonni zapłacić więcej: za puszkę zwykłej fasoli czy ręcznie zbieranych, starannie dobranych *haricots verts*? Francuska nazwa sprawia, że jesteście skłonni wydać nieco więcej, nieprawdaż?

W ten sposób konsumenci doprowadzą do podwyżki cen żywności. Z ubezpieczeniem bowiem czy bez, to właśnie konsumenci wywierają presję na zwyczaję cen produktów. Ta presja jest trzymana w ryzach przez fakt, że konsumenci dysponują ograniczonymi środkami. Wystarczy jednak usunąć tę małą niedogodność, by ceny poszybowały w górę.

Oczywiście, producenci żywności będą osiągać z tego tytułu ogromne dochody. Nastąpi rozkwit rolnictwa. Pojawi się więcej egzotycznych artykułów żywnościowych, podczas gdy te dobrze znane będą sprzedawane drożej w nowych, bardziej wyszukanych opakowaniach, aby mogły konkurować z nowinkami.

Jako że demagodzy od zawsze poszukują sytuacji, które mogłyby im posłużyć za pożywkę, rolnicy byliby przez nich przedstawiani jako kasta chciwych

kułaków, bogacących się na ludzkim nieszczęściu. W końcu ludzie tak czy inaczej muszą przecież jeść. Jak można bogacić się na czymś, co jest niezbędne do przeżycia? Można się zatem spodziewać, że kolejne dekady byłyby wypełnione żądaniami, by rząd wziął sprawy w swoje ręce.

W międzyczasie firmy ubezpieczeniowe usiłowałyby ciąć koszty. Wzrosłyby prowizje, ograniczając ubogim dostęp do ubezpieczenia żywieniowego. Rząd chętnie wykorzystałby sytuację, oferując FoodCare oraz FoodAid starym i ubogim. Sklepy spożywcze stworzyłyby rozbudowany aparat biurokratyczny do obsługi ubezpieczeń prywatnych i państwowych, podnosząc ceny jeszcze bardziej, by móc opłacić nowych pracowników. Zarówno prywatni, jak i publiczni ubezpieczyciele próbowaliby racjonalizować koszty, negocjując ceny ze sklepami, dyktując konsumentom, na co mogą się wybrać do restauracji albo co kupić w delikatesach. Demagodzy zaczęliby skarżyć się na złe firmy ubezpieczeniowe, które pobierają ogromne prowizje i nie pozwalają konsumentom decydować o swoim żywieniu.

W końcu upowszechni się pogląd, że to niemoralne zmuszać ludzi, by w ogóle płacili za swoją żywność. Sklepy nie będą ujawniać swoich cen, zaś ich właściciele będą wielce oburzeni, jeśli tylko ktoś ich zapyta o koszty. W miarę jak ludzie będą płacili ubezpieczycielom coraz więcej i więcej, otrzymując jednocześnie coraz mniej w zamian, zapomną oczywiście o tym, jak było zanim wprowadzono ubezpieczenie żywieniowe — gdy jeszcze jedzenie było tanie i łatwo dostępne. Będą więc usilnie domagać się, by ktoś zrobił z tym wszystkim porządek.

I tak się stanie. Wzrośnie liczba regulacji nałożonych na rolnictwo, sklepy spożywcze i firmy ubezpieczeniowe, gmatwając tylko całą sytuację w typowy dla tego typu rozwiązań sposób, cała wina zaś i tak spadnie na towarzystwa ubezpieczeniowe. Podobne problemy w innych sektorach gospodarki zostaną wykorzystane do przejęcia nad nimi kontroli. W końcu zostanie zaproponowane uspołecznienie żywności.

Uspołecznienie produkcji i dystrybucji żywności doprowadzi do kolejek przed sklepami spożywczymi i kartek, ograniczających ilość i wybór żywności (nawet, jeśli jest ona dostępna).

Wydaje się to niemożliwe? Wystarczy, by pod pretekstem wojny rząd wprowadził płace maksymalne dla przeciętnych robotników, dając tym samym pracodawcom bodziec do zaoferowania różnego typu pozapłacowych dodatków, takich jak ubezpieczenie, żeby skusić potencjalnych pracowników, co zresztą miało miejsce podczas II Wojny Światowej.

Wciąż brzmi nieprawdopodobnie? Wystarczy zamienić „jedzenie” na „opiekę medyczną”, „sklepy spożywcze” na „szpitale” zaś „farmy” na „koncerny farmaceutyczne”, a historia opowiedziana powyżej wyjaśni, dlaczego sektor usług medycznych jest taki, jaki jest: i dlaczego zbliżamy się coraz bardziej ku socjalistycznemu modelowi opieki zdrowotnej.

Kluczową kwestią problemu jest fakt, że ubezpieczenia tego typu — w przeciwieństwie do ubezpieczeń od nieszczęśliwych przypadków, takich jak AC, z którego wypłaca się świadczenia za uszkodzenie pojazdu nie zaś za paliwo i przegląd — powoduje pokusę nadużycia. Cena jako taka zapewnia podmiotom informację, lecz jeśli ktoś poda wam fałszywe dane na temat realnych kosztów, otrzymacie złą informację. A nie da się podjąć dobrej decyzji na podstawie złej informacji.

Im dobro jest tańsze, tym chętniej je konsumujemy. Na przykład moja żona opowiadała mi, że raz trafiło jej się świetne ubezpieczenie — dziesięć dolarów składki za wszystko. Chodziła więc do lekarza z najmniejszym katarem. Dziś jest nauczycielką w publicznej szkole i jej ubezpieczenie medyczne nie jest w połowie tak korzystne, jak poprzednie, więc pojawiające się od czasu do czasu przeziębienia leczy tańszymi lekami, które są równie skuteczne, co droższe leki. Osobiście nie jestem ubezpieczony, więc w ogóle nie chodzę do lekarza. Oczywiście, gdyby amerykański system opieki medycznej nie podwyższał sztucznie cen przez dobre pół stulecia, mógłbym sobie pozwolić na wizytę u lekarza w każdej chwili. Ale nie martwcie się o mnie. Federalne ustawodawstwo niebawem zmusi mnie do zakupu ubezpieczenia, nawet jeśli na nie mnie nie stać — tym sposobem ja oraz ludzie w podobnej sytuacji przyczynimy się do następnego kryzysu finansowego, gdyż, będąc zmuszeni do wykupienia ubezpieczenia medycznego, nie będziemy w stanie spłacać swoich kredytów hipotecznych.